

Blechacz jako anti-Pogorelić

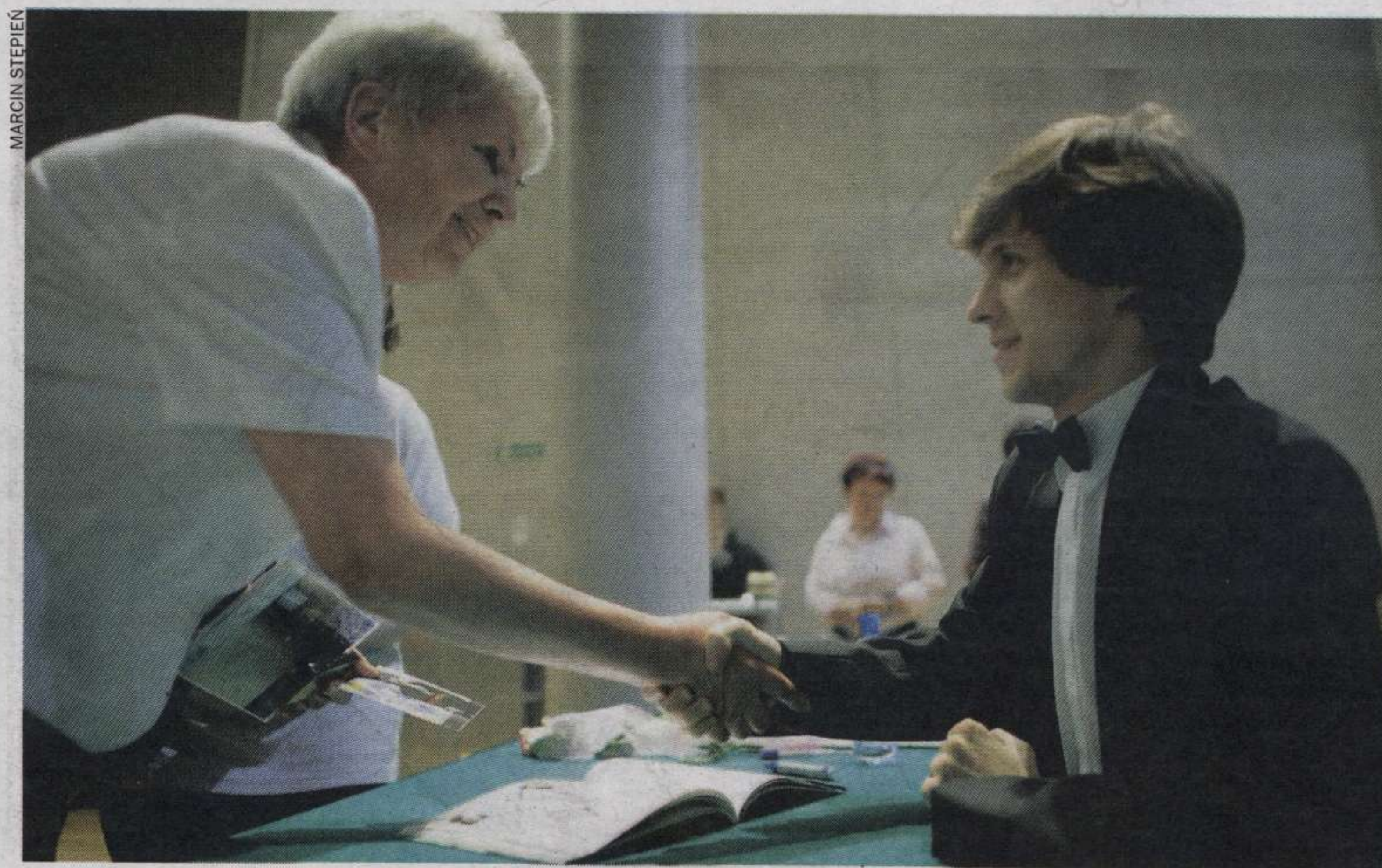
Zwycięzca Konkursu Chopinowskiego sprzed pięciu lat wpadł na scenę, zasiadł za Steinwayem, wziął głęboki oddech i grał na nim przez kolejne trzydzieści kilka minut

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI

••
Tak przynajmniej się wydawało - jego interpretacja Koncertu f-moll Fryderyka Chopina jest tak płynna i przemyślana, że słucha się go jak jednego - wypowiedzianego na luzie, ale z pełnym przekonaniem - zdania.

A w czwartek w filharmonii słuchało z przyjemnością o tyle większą, że w pierwszej części koncertu znany niemiecki dyrygent Christian Ehwald zaproponował ciężkostrawny aperitif - chaotyczną, pozbawioną pomysłu i energii I Symfonię Johannesa Brahmsa. Ehwald nie wskazał łódzkim filharmonikom żadnego kierunku i bogaty w wątki utwór rozpadł mu się w rękach.

Na szczęście do współpracy Ehwalda z Blechaczem trudno mieć krytyczne uwagi, przebiegała bezproblemowo. Inaczej jednak niż w niedawnym „symfonicznym” nagraniu z Royal Concertgebouw Orchestra pod batutą Jerzego Semkowskiego, solista pozostawał postacią zdecydowanie dominującą, zwłaszcza w drugiej, lirycznej części, którą Blechacz nazywa - nie bez powodu, co udowodnił - sercem koncertu. Słychać też, że pianista rozwija pomysły sygnalizowane na albumie wydanym przez Deutsche Grammophon, np. jeszcze wyraźniej eksperymentuje z rubatem i szybkimi tempami w pierwszej części koncertu.



Po koncercie Rafał Blechacz jeszcze przez kilkadziesiąt minut rozdawał autografy

„Swego czasu silną inspirację stanowiła dla mnie pianistka Artura Rubinsteina, zwłaszcza jego myślenie o ostatnich częściach [koncertów e-moll i f-moll - przyp. red.] jako o tańcach ludowych, w których tak bardzo ekspozował rytm” - mówił pianista jakiś czas temu w wywiadzie dla „Dużego For-

matu”. Rzeczywiście, „Allegro vivace” w wykonaniu Blechacza zyskuje taneczną, tryskającą radością lekkość. To w dużej mierze zasługa wysunięcia na plan pierwszy partii lewej ręki, co sprzyja właśnie podkreśleniu rytmu.

W lutym w cyklu „Wielkie kreacje Chopinowskie” ten sam utwór

zmasakrował Ivo Pogorelić. Jest więc okazja porównania pomysłów obu pianistów.

Ale jak tu zestawiać logiczną, sensowną wypowiedź z irytującym miotaniem się od ściany do ściany? Naturalność i świeżość z desperackim poszukiwaniem uduziwnień? Umiar,

jeśli chodzi o dynamikę, z czarno-białą rzeczywistością, w której istnieją tylko dwa bieguny: piano i forte. Wreszcie, piękny, a zarazem nieklimowy dźwięk z toporną lupaniną? Blechacz jawił się w czwartkowy wieczór jako swoisty anti-Pogorelić.

Czy wszystkim melomanom konwencjonalna gra Blechacza przypadła do gustu, skoro po koncercie słynnego Chorwata połowa sali wiwatowała jednak na jego cześć? Jeśli byli jacyś niezadowoleni słuchacze, to roztopili się w entuzjazmie pozostałych. Publiczność wykłaskała u 24-letniego pianisty aż trzy bisy. Z Łodzi artysta pożegnał się jednym z najpiękniejszych kompozycji Chopina: Mazurkiem a-moll nr 4 z op. 17 i Nokturnem cis-moll z opusu pośmiertnego.

Ostatni koncert z cyklu „Wielkie kreacje Chopinowskie” 23 września. Utwory na fortepian i orkiestrę usłyszymy w wykonaniu Garricka Ohlssona, zwycięzcy Konkursu Chopinowskiego z 1970 r. i orkiestry FŁ pod batutą Tadeusza Strugały. A już w poniedziałek przy ul. Narutowicza recital da Emanuel Ax, kolejny znakomity interpretator Chopina. W programie tego koncertu obok jego mazurków znalazły się także sonaty Ludwiga van Beethovena i kompozycje współczesnych twórców: Thomasa Adesa i Kaiji Saariaho. ●